

O błędach wychowawczych

Natalia Kurnyta

**Kiedy ma parę miesięcy, robi kupki, płacze, je i śpi.
Kiedy trochę podrośnie, staje się komunikatywny.
Szkoda tylko, że jak włączy mu się tryb
"chodzenia", staje się uciążliwy.**



Warunkowa miłość

Tego rodzaju „opisy” dzieci co jakiś czas słyszę od ich własnych rodziców. Przeróżające? Prawdziwe! Czasem odnoszę wrażenie, jakby to właśnie dorośli stawiali się egoistycznymi dziećmi, które swoje własne dzieci traktują jak zaprogramowane lalki: im więcej ma możliwości, tym bardziej będzie przeze mnie chciane i docenione. Tak dziwne i tak częste niezadowolenie wynika ze zbyt

wysokich oczekiwań.



Wyobrażamy sobie, że nasz dzidzius zaraz po porodzie krzyknie „kocham cię mamusiu i tak bardzo cieszę się, że cię widzę”, a tym czasem ten dzidzius niewiele widzi, płacze i robi kupki. Wyobrażamy sobie, że nasze dzieciątko w minutę zero stanie na nogi i zacznie z nami bawić się w berka, czy chodzić na ryby, a tymczasem jego rozwój ciągnie się długimi miesiącami, a zdobywane umiejętności przychodzą stopniowo, bez wielkich fanfarów i



oklasków. Potem, jak już to dziecko wreszcie zacznie coś rozumieć, można mu coś zakomunikować, staje się świetnym produktem do szybkiego zaprogramowania naszych wyobrażeń i tych oczekiwań, których nie było w stanie spełnić mając parę miesięcy: jak najszybciej na języki



angielski i francuski, prędko na balet, lekcje fortepianu, a na dobranoc „Pana Tadeusza”.

Dziecko nie jest wtedy darem, ale moim marzeniem. A jeżeli moim, to mogę sobie je kreować tak, jak chcę. Liczy się przecież to, co ja chcę, wystarczy dodać do tego usprawiedliwiającą filozofię życia „wszystko dla jego dobra”, a już na początku jego istnienia pokazuję, że miłość jest warunkowa.

Święty spokój

Następną smutną postawą rodziców jest „zniechęcenie”. Dziecko staje się aktywne, chce poznawać świat, pyta o wszystko, o co można zapytać, lubi długie spacery podczas których uczy się nowych

odgłosów przyrody, ze swej natury staje się bardziej towarzyskie. I właśnie to czasem doprowadza rodziców do szału. Chcieliby trochę swojego dawnego świętego spokoju.

Co spełnia ukryte pragnienia rodziców? Telewizor. To zaczarowane pudło, z którego wydobywa się



tysiące dźwięków, kolorów i obrazów jest niezwykle pasjonującym światem dla dziecka. Ono potrafi wpatrywać się w ekran telewizora bez ustanku nawet przez trzy godziny, kompletnie nic nie rozumiejąc. Telewizor jest czymś tak fascynującym dla tego małego człowieczka, że z łatwością wciąga go w swoje szpony i władanie. Dla rodziców telewizor to koło ratunkowe i cisza w domu. Choć bardziej chyliłabym się ku stwierdzeniu, że telewizor to kompletna porażka wychowawcza.

Telewizor to pułapka, w którą wpadają rodzice. Oczywiście jest mnóstwo edukacyjnych programów dla dzieci, które warto swoim pociechom udostępniać w odpowiedniej ilości, ale jest też mnóstwo programów nieodpowiednich do wieku naszych pociech. Jeżeli telewizor my sami traktujemy jako ucieczkę od płaczącego dziecka, które nie chce jeść i bawić się dziesiąty raz w to samo, to świadczy to jedynie o naszej nieumiejętności wychowywania, a w żadnym stopniu nie świadczy o dziecku. Dziecko, które

przesiedzi kilka godzin przed TV pozbawiamy możliwości uczenia się mnóstwa innych, ciekawszych rzeczy, którymi mogłoby się zająć w tym czasie.

Sadzając dziecko przed telewizorem utwierdzamy je w przekonaniu, że nie jesteśmy nim zainteresowani, że sami wolimy posegregować pranie, czy wyjść na pole i je wywiesić. Gdy tymczasem byłaby to świetna zabawa i lekcja wiedzy o życiu dla naszej pociechy. Włączanie dziecka w codzienne zadania jest sposobem na okazanie miłości, na zaobserwowanie rozwoju naszego dziecka, dostrzeżenie z czym sobie nie radzi, na uczenie pewnej odpowiedzialności i współpracy, z którą przyjdzie mu się zmierzyć w wieku szkolnym.

Komunikacja bez słów

Czy jednak rzeczywiście przekazuję swojemu dziecku, że na miłość musi sobie zasłużyć, skoro nigdy takiego zdania nie wypowiedziałem? Czy moje zniechęcenie i oddawanie dziecka pod opiekę telewizora ma jakiś wpływ na jego rozwój?

Pamiętajmy, że komunikacja nie polega jedynie na werbalnym przekazie. Matka komunikuje się ze swoim dzieckiem, kiedy ono jeszcze rozwija się w jej łonie. Kołysze je, śpiewa mu, głaszcze brzuch, puszcza uspakajającą muzykę, tańczy, zmienia nawyki żywieniowe - to wszystko jest jakąś konkretną odpowiedzią na potrzeby dziecka. Tym bardziej więc maluch, który niewiele rozumie z języka polskiego, zrozumie z mowy ciała rodziców, z tonu i natężenia dźwięków, które są kierowane



w jego stronę. Dziecko jest świetnym obserwatorem. Jeżeli rodzice niezainteresowani kilkumiesięcznym dzieckiem będą ograniczać się do kontaktu z nim przy jedzeniu, przebieraniu, kąpieli i usypianiu - możemy być pewni, że to dziecko odczuje brak bliskości i troski. Dotąd tak bardzo zjednoczone z ciałem mamy, zawsze pod jej sercem, słyszające bez przerwy jej głos i bicie serca, a teraz, jakby za karę, z powodu swojej małej atrakcyjności, pozostawione niani, w łóżeczku.

Ponieważ proste słowo „kocham cię” początkowo nie będzie zrozumiałe dla naszego dziecka, trzeba się trochę nagimnastykować i wysilić, by to „kocham” powiedzieć w inny sposób: poprzez zabawę, śmiech, pocałunki, laskotki, przytulenie, wspólny spacer, śpiew - poprzez tą zwykłą i niezwykłą obecność. Tak prostą, a czasem tak wymagającą. To co na początku życia powiemy naszemu dziecku, zależy wyłącznie od nas: czy będzie to przekonanie „jesteś uciążliwy i tyle wyrzeczeń mnie kosztujesz”, czy raczej „jesteś moim skarbem”?

Wysokie poprzeczki

Następny etap, w który łatwo wpadamy, to obciążanie dziecka wieloma zadaniami. Fajnie jest pochwalić się swoim utalentowanym dzieckiem innym rodzicom. Niestety zwykle jako rodzice kładziemy nacisk na rozwijanie tylko jednej funkcji, np. szybkiego zapamiętywania, uczenia się. Nasz pięciolatek potrafi już czytać i liczyć do pięćdziesięciu.

Posyłamy więc małego geniusza do pierwszej klasy, żeby nie marnował swojego talentu z rówieśnikami i tak napędzając maszynę dorastania zapominamy, że



nasze dziecko emocjonalnie nie dorosło do wieku siedmiolatka, że w klasie będzie się czuło wyobcowane, że presja, która idzie za tytułem „geniusz”, być może zmobilizuje go do świetnej nauki, ale też wyalienuje ze społeczności klasy, co później stworzy problemy z komunikacją, ze współpracą w grupie. Czasem z dobrej woli chcielibyśmy przyspieszyć jego dorastanie, zapominając, że tym samym skracamy czas na przeżywanie konkretnych etapów dzieciństwa.

Dziecko nie przewiduje przyszłości, nie patrzy pespektywicznie, dlatego też łatwo o to, by wsadziło rękę do ognia. Od przewidywania są rodzice, to oni powinni mądrze zaplanować i stymulować rozwój swojego dziecka. Dziecko nie poskarży się rodzicom, że ma za dużo obowiązków, co najwyżej będzie żyło w przekonaniu, że jest niewystarczająco dobre i dlatego nie podolało oczekiwaniom rodziców. Poza tym zrealizowanie



wygórowanego oczekiwania rodzica jest kolejną szansą dla dziecka, by zostać pochwalonym, przytulonym, wyróżnionym i nagrodzonym. Kto z nas nie dążyłby do tego rodzaju gratyfikacji?

Należy też pamiętać, że każdy rodzic ma prawo do zmęczenia i błędu. Nie może to być jednak hamulcem, ale motorem do uzyskania większej i sprawdzonej wiedzy pedagogicznej, motorem do naprawy tego, co szwankuje. Błąd nie świadczy również o naszym braku miłości, może jedynie o tym, w tej miłości musimy jeszcze dojrzeć.



że